

TAJEMNICE ZABRAŁ DO GROBU

ICH DWOJE NA STATKU

POTYCZKI Z MERKURIEM

SCENY miłosne

PL ISSN 0485-7001 Nr indeksu 26 001

nadodrże

CZYTELNIA

ZIELONA GÓRA
ROK XXXI NR 8 [639]

19 IV — 2 V 1987 R.
CENA 20 ZŁ

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY



Fot. KONRAD K. CZAPLIŃSKI

Z dziejów Polski Ludowej

DYWERSJA

Jan Golec

Wśród organizatorów akcji dywersyjno-propagandowych, skierowanych przeciwko władzy ludowej w Polsce w latach 1945-1948, główną rolę spełniała organizacja Wolność i Niezawisłość (WiN), będąca niejako kontynuacją — w zmienionych warunkach — wojskowych i politycznych instytucji Państwa Podziemnego z okresu wojny i okupacji... Powstała ona na przełomie sierpnia i września 1945 r. Na jej czele stał płk Jan Rzepecki, jego zastępcą był płk Janusz Bokszczyński. W skład komendy WiN wchodził płk Ludwik Muzyczka, płk Antoni Sanojca, ppłk Jan Szczurek-Cergowski i kpt Józef Rybicki — oficerowie z Komendy Głównej i Kierownictwa Dywersji Armii Krajowej. Twórcy WiN pretendowali do tego, aby ich organizacja uzupełniała legalną opozycję spod znaku mikołajczkowskiego PSL. Według tej koncepcji WiN miała być przede wszystkim zrzeszeniem politycznym. Jednakże już wkrótce okazało się w praktyce, że przekształciła się w formację terrorystyczną. Funkcje terrorystyczno-dywersyjne i wywiadowcze, realizowane przez całą sieć organizacyjną i oddziały lesne podporządkowane kierownictwu WiN, determinowały w jej działaniu.

Dla zachowania pozorów organizacji cywilnej naczelnym organem WiN był Zarząd Główny, na czele którego stał prezes. W łonie Zarządu istniało pierścienie, w skład którego wchodziło trzech prezesów obszarów oraz kierownicy wydziałów. Kraj był podzielony na trzy obszary: 1. Centralny obejmujący województwa warszawskie, łódzkie, kieleckie, lubelskie i białostockie; 2. Zachodni — województwa: poznańskie, bydgoskie, gdańskie, szczecińskie i koszalińskie; 3. Południowy — województwa: krakowskie, rzeszowskie, katowickie i dolnośląskie.

Obszary dzieliły się na okręgi (województwa), a te na obwody (powiaty). Na wszystkich szczeblach organizacyjnych istniały trzy wydziały: 1. organizacyjny, 2. bezpieczeństwa, 3. propagandy. O ile pierwszy i trzeci nie wymagały omówienia, to trzeba wyjaśnić czym zajmował się wydział bezpieczeństwa. Oficjalnie miał za zadanie zapewnienie ochrony i bezpieczeństwa dla organizacji, w istocie zajmował się również działalnością wywiadowczą i terrorystyczną.

Wraz z wielką falą migracji ludności polskiej, ze wschodu przybywali na Ziemię Odzyskaną członkowie dawnych polonijnych grup konspiracyjnych z czasów okupacji. Na Dolnym Śląsku organizatorami podziemia poakowskiego byli głównie członkowie AK z obszaru lwowskiego, na Warmii i Mazurach oraz Pomorzu Zachodnim — byli akowcy z Wileńszczyzny.

W wrześniu 1945r. kierownictwo byłego Dolnośląskiego Okręgu Delegatury Sił Zbrojnych zorganizowało Jeleniogórski Podokręg WiN, podległy Obszarowi Południowemu tej organizacji. Na jej czele stało trzysobowe kierownictwo: ppłk „Topór”, mjr „Ostroga” i kpt. „Sulima”. W następnym miesiącu we Wrocławiu ppłk „Wolski” i ppłk „Mróz” utworzyli Dolnośląski Podokręg WiN, a na przełomie 1945-46r. rozpoczął działalność na Dolnym Śląsku tzw. Eksterytorialny Okręg Lwowski WiN. Na jego czele stał „Cybulski”. Wiosną 1946r. „Beduin” powołał inspektorat WiN, krypt. „Afryka”, obejmujący swym zasięgiem powiaty: wrocławski, wałbrzyski, świdnicki i dzierzoniowski. Podziemie winowskie na Dolnym Śląsku było zdecentralizowane. Występował brak koordynacji w działalności poszczególnych organizacji. Z kierownictwem Obszaru Południowego, mającego siedzibę w Krakowie, utrzymywano łączność przez punkty kontaktowe w Jeleniej Górze, Zarach i Legnicy. Odbieranie korespondencji odbywało się w każdy pierwszy czwartek miesiąca ze skrytki umieszczonej w ławce kościelnej. Znak rozpoznawczy stanowiła książka „Droga wiedla przez Narwik” oraz hasło: „Którymi drzwiami można wejść do klasztoru, aby odnaleźć ojcza przeora”. Odpowiedź brzmiała: „Przeor wyszedł przed kilkoma minutami”. Łącznik wówczas dziękował i przeproszał, że nie widział furtki klasztornej, bo zapomniał wziąć okulary. W razie „spalenia” punktu kontaktowego z prawej strony drzwi wejściowych do kościoła wisiało ogłoszenie następującej treści: „Zaginął młody wilczur, zwrot za wy nagrodzeniem ul. Pierackiego 10 m. 10...”

W maju 1946r. na Warmii i Mazurach powołano Inspektorat WiN, kryptonim „Bohdan”, podległy organizacyjnie Okręgowi WiN w Białymstoku, krypt. „Olgierd”. Struktura organizacyjna kierownictwa Inspektoratu przedstawiała się następująco: inspektor — Stanisław Pieszkowski, szef łączności — Tadeusz Targosz.

(Ciąg dalszy na str. 4)

PAMIĘĆ O CZASACH POGARDY

Rozmowa z drem Przemysławem Mnichowskim, prokuratorem Prokuratury Wojewódzkiej, kierownikiem Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich — Instytutu Pamięci Narodowej w Zielonej Górze.

MAŁGORZATA KOWALSKA-MAŚŁOWSKA: — W świadomości Lubuszan żyją takie nazwy jak Zagan, Dobiegniew, Słońsk, Wolsztyn... Miejsca zbrodni hitlerowców, męczeństwa polskich żołnierzy, ludności cywilnej. Czy prowadzone są jeszcze śledztwa w sprawie zbrodniarzy wojennych z tych obozów?

PRZEMYSŁAW MNICHOWSKI: — Zielonogórska Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich przeprowadza dotąd 192 śledztwa, które uwzględniają specyfikę terenu, obejmują problematykę zbrodni dokonanych na ludności rodzimej w latach 1933—1945, zbrodnie Wehrmachtu, zwłaszcza w obozach jenieckich, zbrodnie na ludności żydowskiej w obozach pracy niewolniczej, zbrodnie w filiach obozów koncentracyjnych, w karnych obozach pracy oraz — indywidualne zbrodnie dokonywane na polskiej robotnikach przymusowych w tzw. postępowaniu specjalnym, Sonderbehandlung.

W wyniku prac śledczych zdołano ustalić sprawców zbrodni i wystąpić z odpowiednimi dowodami i wnioskami do organów ścigania RFN, Berlina Zachodniego i Austrii. Mimo, że Okręgowa Komisja od lipca 1984 roku pracuje w nowym kształcie Instytutu Pamięci Narodowej, prace śledcze i świadczenie pomocy prawnej dla zagranicznych organów wymiaru sprawiedliwości w sprawach o zbrodnie hitlerowskie — pozostają jednym z podstawowych zadań Komisji. Nadal więc prowadzone są śledztwa, a także wszczęto nowe postępowania o zbrodnie dotąd nie wyjaśnione. W wielu przypadkach podejmuje się również postępowania zawieszono, o ile istnieją możliwości uzupełnienia ich nowym materiałem dowodowym, dotyczącym sprawców i czynów im zarzucanych.

— Nie uważa Pan, że należy się spieścić? Przecież starzeją się i umierają zarówno kaci, jak ich ofiary. W ten

sposób wiele strat można już nigdy nie nadrobić?

— Oczywiście, coraz mniej będzie spektakularnych procesów, wyroków, jak w przypadku ostatniego procesu Iwana Demianiuka w Jerozolimie. Muśmy się z tym liczyć. Kiedyś profesor Czesław Pilichowski w jednym z referatów przedstawił następujące, zatrważające — też w kontekście Pani pytania — dane: „Wykonanie kary sprowadza się do faktu, że za każde morderstwo dokonane przez Niemcy hitlerowskie, sprawca tego morderstwa odsiedział tylko 10 sekund w więzieniach, zaś na 40 tysięcy ofiar hitlerowskiego ludobójstwa przypada tylko jeden ukarany sprawca”. Jest to prawda przerażająca w swej wymowie. Potwierdzają to sami Niemcy. Jak wynika z urzędowych materiałów statystycznych RFN — zachodniemiecki wymiar sprawiedliwości w okresie od 8 maja 1945 do początku 1981 roku spośród obwiniętych 87 tysięcy 305 hitlerowskich zbrodniarzy doprowadził do prawomocnego ukarania 6 tysięcy 449 zbrodniarzy, a wobec 2 tysięcy 251 toczy się jeszcze postępowanie. Zatem — 78 tysięcy 605 hitlerowskich oprawców uszło bezkarnie. Te liczby mówią same za siebie.

Aktualnie Okręgowa Komisja prowadzi kilka śledztw, m.in. w sprawie zbrodni popełnionych w filii obozu Gross Rosen na terenie Christianstadt (Krzyżkowice) w latach 1944—1945, w sprawie zamordowania jesienią 1944 roku, w miejscowości Gömitz (Chełmsko) nie

Ciąg dalszy na str. 4

Elżbieta Skorupska

Wielkanoc

Kury jakka malowane niosą
do koszyka
Kogut czapkę ma krakuskę
pieje śpiewne Alleluja
Chrzan na tarce rozdrażniony
gryzie wściekły
Bura kotka przy nadziei
do łby zagłada
tam gdzie baby wyrastają

W starym oknie stary ludzie
dzieci wyglądają

Tej nocy Ewa K. nie zapomni do końca życia. Wracając od znajomej, zobaczyła w oknach swojego mieszkania światło. Pomyślała, że jej syn Andrzejek jeszcze nie śpi. Nie mogła otworzyć drzwi do kuchni. Coś blokowało. Schyliła się, by usłyszeć szmery ze starych zasłon, uszczelniające szparę. Drzwi nadal nie chciały się otworzyć. Pchnęła. Najpierw zobaczyła głowę Andrzeja leżącego na podłodze. Sądziła, że zemdlął. Jego rączki były podkurczone, zwrócone w stronę szyi. Na szyi Andrzeja miał zawiązany sznurek, drugi koniec tego sznurka był zakrecony na klamce.

Jej krzyk usłyszeli sąsiedzi. Robili masaż serca, sztuczne oddychanie. Ktoś wezwał pogotowie.

W drodze do szpitala lekarz stwierdził zgon 11-letniego Andrzeja Ł., ucznia czwartej klasy.

Samobójcza śmierć chłopca wstrząsnęła najbliższymi, szkołą, rodziną. Wśród najbliższych Andrzeja uchodził za chłopca beztrzęsnego, bardzo żywego, nawet roztrzępanego, lubiącego się bawić. W prowadzonym przez milicję wstępnym dochodzeniu powtarzają się opinie:

— Nie mam pojęcia, dlaczego ten chłopiec tak postąpił, nie jestem w stanie zrozumieć.

— Nie nie wskazywało na to, że może popełnić samobójstwo.

— Nigdy nie mówił, że ma dość życia.

— Nie mogę zrozumieć, że 11-letnie dziecko może targnąć się na swoje życie.

Dziś już nie można zawrócić czasu. Nie można zapytać Andrzeja po prostu: dziecko, co ci dolega? Kiedy An-

drzej próbował go uspokoić. Był bardzo rozalany, nie mógł znieść myśli, że Tadeusz umarł. Potem przyszła matka, tuliła go, prosiła, żeby się uspokoił, tłumaczyła.

Od tego momentu Andrzejek zrobił się smutny, osowiały. Był zalanym. Najbliżsi dopiero teraz wiedzą, jak bardzo.

— Czyż mogłam przewidzieć, że Andrzejek zrobi to samo, co Tadek — pyta z rozpaczą Ewa. Nie pytał mnie o powody śmierci Tadeusza, bo wiedział, co go trapiło. Chciał znać szczegóły: jak to się stało, gdzie Tadek powiesił się, czy cierpiał, jak długo umierał, czy go bolało. Próbowałam ogólnie wytłumaczyć mu, że chyba Tadek nie bolała ta śmierć, bo to było wysoko i kiedy sznurek zacisnął się, nastąpił brak powietrza i zgon. Mówiłam, że nie trzeba wracać do tych spraw, że musimy zapomnieć i nie myśleć.

Andrzejek nie mówił wprost, że chciałby pójść za Tadekiem. Pewnego wieczoru, mniej więcej tydzień po śmierci Tadeka, Andrzejek leżał na tapczanie i oglądał telewizję. Nagle zerwał się z krzykiem: „Mama, przyślij Tadeka”. Uspokoiłam go, powiedziałam, że to tylko drzwi same się otworzyły, a Tadek nie przyjdzie, bo stamtąd już nie można wrócić. Tadek może nam się tylko przyśnić. Andrzejek nie bał się, że ja się batam i dlatego po śmierci Tadeusza spalił w jednym łóżku.

Ewa K. wytłumaczyła dziecku śmierć bliskiego człowieka tak, jak można tłumaczyć chłopcu normalnemu, dobrze rozwiniętemu pod każdym względem. A jej syn był właśnie taki.

— Koleżanka z pracy też próbowała pocieszyć małego. Nie płacz Andrzejku, tylko głupcy wieszają się. Dorosły mądry człowiek tak nie robi. Andrzejek płakał, bronił Tadeusza, krzyczał, że wujek nie był głupi. W końcu dodał: a powiesić to się można nawet na klamce.

Andrzej nie chciał iść na pogrzeb Tadeusza. Wolał pójść do szkoły. Następnego dnia miał wysoką gorączkę. Był nieobecny na lekcjach dwa dni. W szkole nie powiedział nikomu o śmierci Tadeusza. Zachowywał się normalnie. Nie powiedział nawet Krzyskowi, koleźce z klasy, z którym prawie nie rozmawiali się. Wcześniej Andrzej opowiadał Krzyskowi, że ma fajnego wujka, że bardzo lubi tego wujka, że ten wujek jest bardzo dobry.

Ostatnie trzy dni życia. Sobota. Wczesnym popołudniem Andrzej przyszedł do siostry. Powiedział, że mama kazala mu tutaj być, że przyjdzie po niego. Nudziło mu się, był bardzo ruchliwy, a siostra z mężem i dzieckiem mają tylko mały pokój w mieszkaniu teściowej. Matka nie przychodziła, niecierpliwił się. Postanowił pójść do matki do baru. Wrócił z placem. Skarżył się, że ma ma uderzyła go za to, że przyszedł po nią do pracy. Za chwilę przyszła matka. Była nietrzeźwa. Zabrała go do domu. Za jakiś czas Andrzejek wrócił, bo znowu oberwał i choć matka ponownie przybiegła po niego, siostra już nie wypuściła brata. Między teściową Zosi i jej matką wywiązała się awantura. Andrzejek spędził noc u siostry.

Niedziela. Koło południa szwagier zaprowadził chłopca do domu. Okazało się, że matka jest w pracy. Poszli więc do baru i tam szwagier Andrzeja potraścił swoją teściową. Ostrzegł, że jeśli będzie biła małego, on znajdzie na nią sposób.

Po południu Andrzejek przyszedł do szwagra. Był zadowolony, pogodny, pytał, co takiego szwagier powiedział matce. Mama bardzo się zmieniła i jest teraz bardzo dobra. Szwagier wyjaśnił krótko, że to była rozmowa na temat wychowania. Andrzejek poszedł do domu.

Poniedziałek. Po szkole Andrzej przyszedł do baru na obiad. O 13-tej miał iść na religię. Przed religią zatelefonoował do matki, powiedział, że przyniósł węgiel i napalił w piecu. O 15-tej znowu telefonował z budki i pytał, czy może iść do kina.

Wcześniej, jak zwykle spotkał się z Krzyskiem i postanowili, że pójdą do kina, bo grają fajny film — „Bolek i Lolek na Dzikim Zachodzie”. Zrobili wspólnie zakupy. Andrzej kupił lodę „Bambino” i butelkę mleka. Zjadł całego loda, a w domu wypił szklanek zimnego mleka. Po wypiciu mleka powiedział, że nie chce chory. Dlaczego pił zimne mleko, dlaczego tak powiedział, tego Krzysiek nie wie. Andrzej rozpałił w piecu w pokoju, włączył gaz z dwóch palników, że by ogrzać kuchnię. I zaraz potem poszedł do kina. Mieli dobry humor. Śmiali się też po wyjściu z kina. Szli po dachach, obok poczty, bo wtedy było bliżej. Potem każdy poszedł do swojego domu.

Często chodzili razem do kina. Kiedyś po jakimś filmie wojennym Andrzej zapytał Krzyska, jaką wolałby śmierć,

przez zastrzelenie czy utopienie. Ustalił, że jeżeli to byłoby konieczne, wolałby skoczyć do wody.

Wieczorem Andrzej był w domu sam, oglądał telewizję. Matka miała pracować do 21-szej. Z koleżanką z pracy i jej znajomym postanowili, że wieczór spędzą wspólnie przy małej wódce w domu tej koleżanki. Około 20-tej Ewa K. wzięła trzy racuchy i razem z znajomym koleżanką poszli zanieść Andrzejkowi kolację. Zapytała syna, czy nie ma nic przeciwko temu, żeby ona wyszła. Zapytała też, czy chce pójść z nią. Nie chciał. Był jakiś smutny (tak określił Andrzej mężczyzna towarzyszący Ewie K.) i chyba dlatego Ewa powiedziała wyraźnie: jeśli nie chcesz żebym szła, to ja zostanę w domu. Powiedział, żeby szła, że sam położy się spać i pogasi światło.

Kiedy wróciła, jej syn leżał na podłodze ze sznurkiem na szyi. Sznurek był połączony z brązową sznurówką, a drugi koniec tego sznurka był pięć razy owinięty na klamce.

Matka: Nie odczułam bezpośrednio i pośrednio, że syn może to zrobić. Nie bilam go nigdy po pijanemu, ani bez powodu. Zdeenerwowałam się w sobotę, bo mnie okłamał. Moje zachowanie i prowadzone przez mnie życie nie mogło być przyczyną śmierci Andrzeja. Nie mogę przeżyć, że syn tak postąpił. Nie wiem, co go skłoniło do śmierci. Nic mi go nie zastąpi, życie stało się puste. A sumienie będzie gryzło człowieka do końca.

Dyrektorka szkoły: Znałam Andrzeja dobrze. Był normalnym, żywym chłopcem. Nigdy nikt nie skarżył się na niego, był lubiany. Powtarzał czwartą klasę, ale nie z powodu zahamowań, raczej był niesystematyczny w nauce. W tym roku nie miał żadnych trudności, nie groziły mu na półroczu oceny niedostateczne. Zyl w nieciekawym domu. Jeszcze w pierwszej klasie zauważyłam, że ma jakieś kłopoty — wtedy chyba rozchorował się jego rodzice — wezwalałam ojca i matkę, kłócili się tutaj. Trudno osądzić, kto był winien. Andrzej nigdy nie skarżył się na dom. Był zadbany, miał wszystkie potrzebne w szkole przybory.

Na ogół dzieci, zwłaszcza te młodsze, mówią w szkole o problemach domowych. Bywają głodne, posiniaczone. Staramy się pomagać. Ostatnio dziewczynka ze wsi, bardzo zakompleksiona, próbowała popełnić samobójstwo. Otoczyliśmy ją opieką, staramy się, by uwierzyła w siebie.

Często słyszę od rodziców: nie mamy czasu dla dzieci, bo praca, bo kolejka. Ludzie gonią do szaleństwa za pieniędzmi, wyjeżdżają na kontrakty, dzieci chowają się same. Nie ma czasu na rozmowę, na wspólne posiłki. Są tragedie.

Nie możemy otrząsnąć się po śmierci Andrzeja. Cała szkoła była na pogrzebie. Czasami myślę, że chciał tylko spróbować, sprawdzić, jak to jest, gdy człowiek się powiesi.

Siostra: Ubranie i jedzenie to za mało. Dziecko potrzebuje miłości, czasu. Bacznie obserwuję dorosłych. Andrzejek ciągle słyszał o wieszaniu, bo o tym mówiło się. Skoro dorośli mają kłopoty i wieszają się, on też postanowił to zrobić. Może nie chciał zabić się, tylko nas nastraszyć?

Ewa K. nie ma żalu do Tadeka. Chodzi na cmentarz, pali świeczki na obu grobach i mówi do Tadeusza: skoro zabrałeś Andrzeja do siebie, to teraz go pilnuj.

Imiona i inicjały zostały zmienione.

Czesław Sobkowiak

Piosenka

Trwa ciągle rok oszołomienia
Oddaję wszystko lecz nie jest przyjęte
Modlę się lecz modlitwę się zbywa
Słowem niejasnym gestem wstrzymanym
Jakby tylko śmierć miała moje pękające ciało zżywać

W strumień włosów wszedłem porywisty
W zatrute śniegi czeremchy i głogi
Do rąk przypada tylko bólu ssący uchwyt
Ile słów marnych w dreszczach trzeba zużyć
To wiem trzeba do pyłu własne ciało zetrzeć

Snł mi się ale przestał istnieć
Obłok świetlisty dzień chleb i miłość
Teraz mam siłę żeby przemawiać
Mam siłę piosenkę śpiewać w goryczy
Mam prawo o nie nikogo nie błagać

Nie trzeba niekochanemu słów kobiecych
Jest w zasięgu ręki szklanka octowej cieczy
Głęboko lustro w twarz spogląda
Powoli zawijane w czarny aksamit na jutro
A czarny aksamit jutrem nie prześwieca

Nie płacz że ciało twoje blednie
Od roku od miesiąca od tygodnia
I przysięgają ściany spalonym zimnem
Wszystko oddałeś co mogłeś pożądać więc
Tobie jest już podanie ręki niepotrzebne

Chodziłem po śniegu nagi chwiałem się na asfalcie
Świecił po nocy szpital na zimny całun
Ze stłumionym krzykiem za jego murami
Sto kobiet w gorącej położyło wilo się jak ptaki
Nie wiedziałem czemu jestem do życia narodzony

Zabity nie pragnie niczego a jednak pragnę
W twoich włosach swoje ręce utopię
Na sto sposobów odchodzę od czarnej ściany
A umiem tylko do ciebie moje kroki zmylić

Trwa ciągle rok oszołomienia
Żeby nie być głodnym chleba nie jadłem
Pragnęłam lecz zawiodło mnie pragnienie
Nie biegnę życia nazywać blaskiem piolunu
Trwa ciągle rok oszołomienia Rok zdumienia

Która pragnie a pragnieniem ocala
Ma oczy i ręce cudem narodzone

Także włosy czoło brzuch i plecy także
Jedno słowo które nie jest jednym słowem

Która pragnie w mężczyźnie miłość rodzi
Oświeclona nagością pod kloszem spojrzenia

Życie daje w najmniej spodziewanej chwili
Gdy mądrość świata niczego nie zapewnia

Jest naga w nagły skórcz zapięta
Jest głodna głodem niesiona wysoko

Ciałem wymówiona ciałem nie do pojęcia
A jeszcze najwyżejniej czyli bardzo blisko



Fot. CZESŁAW LUNIEWICZ

Tajemnicę zabrał do grobu

Lucyna Grabowska

drzej żył, był czas, były okazje do takich pytań, ale dramat tego chłopca polegał na tym, że nikt tych pytań nie zadał. Starsza siostra Andrzeja, Zosia, która od niedawna jest młodszą matką, mówi, że Andrzejek, był inny na zewnątrz, a inny w środku. Ktoś, kto go nie znał, mógł pomyśleć, że to urwis, psotnik. W rzeczywistości brał wszystko przeżywał, był skryty, nikomu się nie zwierzał. Potrzebował czułości, bo przecież był jeszcze małym dzieckiem. A wokół wszyscy byli zajęci sobą, nikt nie miał czasu.

Dwa tygodnie przed śmiercią Andrzeja przeżył ciężki cios. Przyjacieli matki, Tadeusza, ukochany wujek Andrzeja, odebrał sobie życie. Powiesił się, bo nie umiał wybrnąć z kłopotów finansowych. Może śmierć Tadeusza jest kluczem do śmierci Andrzeja? Może przyczyną należy szukać w całym, tak bardzo krótkim życiu tego chłopca?

O losie dzieci decydują dorośli. Dorosli także są reżyserami dziecięcych tragedii. Te banalne prawdy odkrywają się zazwyczaj wtedy, gdy jest za późno.

Zycie Ewy K., matki Andrzeja, poplątało się już wtedy, gdy jej starsza córka miała 4 miesiące. Ewę porzucił mąż. Zdecydowała się przyjechać tutaj z drugiego krańca Polski. Miała małe dziecko, parę ciuzzków, tysiąc złotych i nikogo bliskiego. Miała nadzieję na ułożenie sobie życia, na ponowne założenie rodziny.

— Mama nie miała łatwego losu — wspomina Zosia. Mężczyznom, których spotykała, nie podobano się, że ma małe. Od dzieciństwa pamiętam, że w domu zawsze pło się wódkę, ale nie miałam żalu, że mama pije.

W 1974 roku Ewa K. poznała Adama Ł. W rok później urodził im się syn Andrzej. Ich życie, być może, ułożyłoby się inaczej, gdyby nie przekięta wódka. Konkubini pił, znęcał się nad Ewą, robił awantury. Zosia pamięta biatyki. Adam Ł. wyraźnie wyróżniał swojego syna, żalował pieniądze na najpotrzebniejsze rzeczy dla Zosi. Rozstali się w 1982 roku. Andrzejek miał wtedy 7 lat. Jego ojciec założył inną rodzinę, ale regularnie płacił alimenty, odwiedzał Andrzeja. Chłopiec lubił ojca, cieszył się z jego przyjazdów. Zwykle spotykali się u krewnych ojca. Radość tych wizyt była krótka. Ojciec szybko upijał się, Andrzejek musiał uciekać do domu. Przybiegał smutny, ale nie mówił matce, co go gnębi.

Przez kilka następnych lat żyli w trójkę — Andrzej, siostra i mama.

Zosia po szkole całymi dniami siedziała w domu. Matka była kelnerką, pracowała często do wieczora. Zosia opiekowała się bratem, szykowała mu jedzenie, pilnowała, żeby odrobił lekcje. Jeśli coś było nie tak, jeśli Andrzejek coś zbroił, obrywała od matki raczej ona, jako ta starsza. Matka po wódce robiła się agresywna.

Zosia bardzo kochała Andrzeja, chociaż chwilami trudno było z nim wytrzymać. Jeszcze jako małe dziecko, Andrzejek był bardzo nerwowy. Gdy coś mu się nie podobało, rzucił, czym popadło.

Andrzejek tylko pozornie był łobuzowaty. Naprawdę był wstydlivy. Chciał, żeby go przytulić, wysłuchać. Ale gdy zaczynał coś opowiadać, mama zwykle kazala mu się wynosić lub zamknąć. Nie miał do kogo się zwrócić.

I wreszcie, rok temu, w życiu Andrzeja pojawił się taki człowiek. Kiedy matka poznała Tadeusza, dla chłopca zaczęło się nowe życie. Wujek był jedyną osobą, do której Andrzejek miał zaufanie. Traktował Andrzeja, jak syna, kupował mu zabawki, dawał pieniądze. Spędzali razem dużo czasu. Wspólnie szykowali kolacje i czekali na powrót matki z pracy. Ostatni rok był najlepszym okresem w życiu Andrzeja.

Na początku stycznia br., po lekcjach, jak zwykle Andrzej przyszedł do lokalu, w którym pracowała matka, aby zjeść obiad. Dowiedział się, że Tadeusz nie żyje. Dostał szoku, okropnie płakał. Koleżanki Ewy K.

DYWERSJA

(Ciąg dalszy ze str. 1)

ski, szef wywiadu — Mieczysław Gajęcki. W końcowej fazie swego istnienia liczył około 100 ludzi. Największe wpływy WIN posiadała wśród urzędników administracji państwowej, a także kolejarzy. Jej działalność propagandową wspierały bojówki zbrojne „Boa” i „Tygrysa”.

Fundusze na cele organizacyjne pochodziły z napadów terrorystyczno-rabunkowych na kasy państwowe i spółdzielcze oraz z dotacji Komendy Głównej WIN. Tak na przykład tzw. Eksterytorialny Okręg Lwowski WIN otrzymywał miesięcznie 80 tys. zł.

Celem strategicznym WIN było obalenie władzy ludowej, przywrócenie w kraju ustroju burżuazyjnego i związanie Polski z polityką mocarstw zachodnich. „Albo PPR zjedzie nam z drogi, albo popłyną rzeki krwi a Polska choćby przejściowo stanie się 17-tą republiką. Dla „retowania” Ojczyzny w środkach przebiegać nie mamy zamiaru” — głoszono.

Najważniejsze formy walki z władzą ludową w Polsce to terror stosowany wobec komunistów, agitacja antypaństwowa i wprowadzanie do aparatu państwowego działaczy podziemia, w celu rozsadzenia struktur państwowych od wewnątrz. Obiekt infiltracji przeciwnika był również aparat bezpieczeństwa i milicji. W sporadycznych wypadkach udawało się nakłonić funkcjonariuszy do współpracy z podziemiem, najczęściej próby takie kończyły się dekonspiracją WIN i aresztowaniem jego członków. W Zarach usiłowano pozyskać do współpracy referenta UBP, Stefana Kowale, w efekcie komórka WIN działająca na terenie miasta została wręcz zlikwidowana.

W pierwszej kolejności do działalności organizacyjnej wciągano byłych członków AK, odmowa współpracy z WIN groziła często śmiercią. Wiosną 1946r. na Dolnym Śląsku doszło do spotkania „Sokoła” z J. Pauznerem, ten ostatni odmówił współpracy z podziemiem. Wówczas bojówka „Sokoła” zamordowała córkę Pauznera — Stanisławę. Odwoływano się też do przysięgi złożonej przy wstępowaniu do AK, motywując iż WIN stanowi kontynuację tamtej organizacji.

Walka z ideologią komunistyczną była jednym z głównych zadań WIN. Na początku 1946r. WIN rozkolportowało ulotkę pt. „Walka o duszę narodu”. Czytamy tam m.in.: „WIN działa środkami ideowymi, zwalczając przede wszystkim zakusy komunistów na opanowanie duszy narodu polskiego zwłaszcza młodzieży, równocześnie uświadamiając, wychowując i uodparniając starszych i młodych przeciw tym zakusom”. Ideologii marksistowsko-leninowskiej przeciwstawiano światopogląd chrześcijański, oparty na etyce katolickiej i na programach zachodnich partii chadeckich. Prezes IV Komendy WIN, L. Cieplński widział najlepsze rozwiązanie polityczne w sojuszu socjalizmu z chrześcijaństwem. Programowy eklektyzm miał na celu pozyskanie szerokiej bazy społecznej. Prokapitalistyczny sens programu, zresztą kamuflowany walką „O pełną niepodległość państwa i swobody obywatelskie”, domaganie się rewizji Jałty, odwoływanie się do tradycji polskiego nacjonalizmu — to w gruncie rzeczy utopijne koncepcje niemożliwe do realizacji w warunkach geopolitycznego położenia Polski po II wojnie światowej.

Winnym narzędziem działania WIN była propaganda — szepczona, wstępowanie do PSL bez ujawniania przynależności organizacyjnej. W wydanych wówczas programie WIN czytamy: „Wierzymy, że popularność premiera Mikolaicza w społeczeństwie polskim, ta jaką cieszy się u Anglosasów, pozwoli mu na wywarcie wpływu politycznego zgodnie z naszym interesem. Dajemy więc premierowi Mikolaiczowi pełny kredyt zaufania. Kierowanemu przez premiera Mikolaicza PSI, należy okazać pełne poparcie, popularyzując jego stronnictwo”.

Współpraca i wymiana informacji między WIN a PSI, na ziemiach zachodnich i północnych nie miała tak szerokiego zasięgu, jak na terenach centralnych i wschodnich Polski. Była jednak faktem, o czym świadczy dokument zatytułowany: „Poufne wnioski ogólne dla kierowników”. W dokumencie tym kierownictwo WIN zaleca systematyczne przekazywanie kierownictwu PSL materiałów wywiadowczych i informacji politycznych, wzajemną wymianę materiałów propagandowych, pomoc dla PSL w organizowaniu kół terenowych i uzgadnianie wspólnych decyzji politycznych. Potwierdzeniem tego faktu było zeznanie złożone w śledztwie przez drugiego komendanta głównego WIN, Franciszka Niepokólczyckiego. Oświadczył on, że organizacja WIN „pozytywnie odnosiła się do PSL, gdyż PSL rozbiło front komunistyczny na odcinku chłopskim”.

Bardzo ważnym ogniwem w działalności WIN była siatka wywiadowcza. Specjalny raport wywiadowczy zawierał dane dotyczące spraw:

- terenowej administracji państwowej, partii politycznych, organizacji młodzieżowych, samorządu, Kościoła katolickiego, mniejszości narodowych, organizacji społecznych, oświatowych i opiekuńczych;
- finansowo-gospodarczych organizacji WIN;
- dyslokacji jednostek LWP i Armii Radzieckiej;
- działalności organów bezpieczeństwa i milicji, sądownictwa i więziennictwa;
- nastrojów społeczeństwa, zasięgu i skuteczności propagandy podziemia oraz propagandy rządowej, niedomogów pracy konspiracyjnej;
- stosunków polsko-radzieckich na Ziemiach Odzyskanych, ze szczególnym uwzględnieniem spraw konfliktowych między żołnierzami radzieckimi a ludnością cywilną.

Szczególnie wiele miejsca w raportach poświęcano działalności PPR, składowi osobowemu władz partyjnych i aparatu bezpieczeństwa. Sieć informatorów przekazywała te raporty do centrali, która z kolei po opracowaniu kierowała je różnymi drogami do VI Oddziału Sztabu Dowództwa tzw. Polskich Sił Zbrojnych w Londynie, do kierownictwa PSL na emigracji, do ambasad państw zachodnich w Warszawie i do gen. W. Andersa we Włoszech. Kierownictwo WIN nie ośmieszało też przysyłać różnych memoriałów, listów, petycji itp. do ONZ. Najwyższego Trybunału w Hadze, prezydenta H. Trumana i do prezesa Polonii Amerykańskiej, K. Rozmarka. Pracą wywiadowczą na Dolnym Śląsku zajmowało się 40 osób, w okresie od kwietnia do grudnia 1947r. otrzymały one 863 tys. zł. Szczególną aktywność wywiadowczą przejawiała siatka WIN w rejonie Kłodzka. W strefie granicznej na Dolnym Śląsku organizowano tzw. kanały przerzutowe, służące do przerzucania przez „zieloną granicę” zdekonspirowanych członków WIN. Jeden z takich „kanałów przerzutowych” znajdował się we młynie w Tłumaczowie, pow. noworodziejski.

Nasilenie antykomunistycznej propagandy zanotowano w czasie referendum ludowego (30 czerwca 1946 r.) i wyborów do Sejmu (19 stycznia 1947 r.). Były to najważniejsze wydarzenia polityczne na terenie całego kraju. W referendum donosiła rolę odgrywało postawienie pytania dotyczącego utrwalenia granicy na Odrze, Nysie i Baltyku. Problem ten bezpośrednio związany był z sytuacją na Ziemiach Odzyskanych. Walka polityczna była konieczna. Spowodowała ona mobilizację partii robotniczych, a szczególnie PPR. Zarówno w kampanii przed referendum, jak i przed wyborami do Sejmu, myślą przewodnią pracy agitacyjnej była integracja narodu wokół programu bloku demokratycznego (PPR, PPS, SL i SD) w dziele odbudowy państwowości polskiej i repolonizacji Ziemi Odzyskanych. Przedstawiano w tych kampaniach przeciwników politycznych (PSL, WIN i kontrrewolucyjne podziemie) jako tych, którzy robią wyłom w jedności na rodowej, dążą do rozpętania wojny domowej.

W referendum ludowym WIN zalecała swym członkom i sympantom odpowiedź „nie” na dwa pierwsze pytania, tj. w sprawie zniesienia senatu oraz utrwalenia stanu wprowadzonego przez reformę rolną i nacjonalizację przemysłu. Stanowisko powyższe wynikało z akceptacji podstaw ustroju kapitalistycznego, zawartych w programie Rady Jedności Narodowej z 15 marca 1944r. Wprawdzie w prasie winowskiej brak było bezpośrednich ataków na reformy społeczno-ekonomiczne dokonywane przez władzę ludową, ale wynikały z taktyki walki politycznej, stosowanej przez WIN. Gdyby WIN prowadziła walkę z obozem lewicowej rewolucyjnej pod hasłami o charakterze klasowym (np. cofnięcie reformy rolnej, reprivatyzacja majątku narodowego), szybko straciłaby poparcie znacznej części narodu, zwłaszcza polskiej wsi. Usiłowano jedynie budzić w społeczeństwie wątpliwości co do trwałości przeprowadzanych reform, możliwości odbudowy ze zniszczeń wojennych bez pomocy Zachodu. Nawoływano także do biernego oporu, bojkotu zarządzeń władz i przyjmowania postawy wyczekującej. Jednocześnie kierownictwo WIN wydawało podległym sobie oddziałom leśnym polecenie nasilenia działalności terroru stycznie-zbrojnej i dywersyjnej. W powiecie strzeleńskim bojówka „Sokoła” zamordowała trzech członków PPR. Na Warmii i Mazurach bojówki winowskie dokonały 12 napadów terrorystyczno-rabunkowych. W Nowogardzie, woj. szczecińskie bojówki winowskie rozbroiły i pobiły członków grup propagandowych bloku demokratycznego, 18 czerwca 1946r. pójżone bojówki „Kruka”, „Moskita” i „Donu rego” dokonały napadu na kasę stoczną nr 1 w Gdańsku skąd zrabowano 1,5 mln zł. Najczęstszą formą protestu ze strony WIN było niszczenie materiałów propagandowych bloku demokratycznego i wykonywanie napisów o treści antypaństwowej.

(Ciąg dalszy na str. 5)

(Ciąg dalszy ze str. 1)

znanego włoskiego jeńca przez żołnierza Wehrmachtu, śledztwo w sprawie dyskryminacji i eksterminacji polskich oficerów — jeńców Ofłagu II B Arnswalde (Choszczno) w latach 1939—1942 oraz jeńców wojennych w Stalagu III B Amittitz (Gębice) w latach 1939—1941. Kompleksowo prowadzone jest śledztwo w kwestii zbrodniczej działalności Wehrmachtu w jenieckich obozach podległych III Okręgowi Wojskowemu w Berlinie w latach 1939—1945. Na łamach „Tygodnika Polskiego” Komisja występowała (w 1983 roku) z apelem do wszystkich jeńców wspomnianych obozów, by pomogli w zebraniu materiału dowodowego, dotyczącego losów polskich żołnierzy kampanii wrześniowej podczas II wojny światowej. Przy pominięciu niektórych z odkrytych faktów: w Stalagu III C Alt Drewitz (Sta-

Nowego i Starego Kramska, Dogiębne badania tego problemu podjęte w ostatnich latach przyniosły wiele cennej wiedzy i bogatego materiału historycznego.

— Ustawa powołująca do życia Instytut Pamięci Narodowej nie tylko uprawomocniła i stworzyła warunki do prowadzenia badań naukowych, ale też wskazała na istotną zmianę — dokonując się systematycznie, w miarę im więcej lat upływa od zakończenia wojny — spojrzenia na historię i martyrologię poprzez udokumentowane monografie, doskonale prowadzone muzea, coraz pełniejsze katalogi. Czy jest to właściwa droga?

— Prowadząc rozpoczęte wcześniej śledztwa, zbierając materiały do kolejnych spraw, skupiamy się, jako poszczególne tereny Komisje, na prowadzeniu działalności naukowo-badawczej, gdyż konieczne jest zachowanie pamięci o ogromie ofiar oraz strat i szkód

waniu zabiegów eutanazji w Obozach oraz próby ukazania dzieł jednego z pierwszych hitlerowskich obozów koncentracyjnych, a potem ciężkiego więzienia — w Słonsku w latach 1939—1945. Wiele z tych prac przeczytać można w Roczniku Lubuskim wydawanym przez Lubuskie Towarzystwo Naukowe.

W Ustawie z dnia 6 kwietnia 1984 roku czytamy: do zadań GKBZHWP należy prowadzenie działalności śledczej, archiwalnej, naukowo-badawczej w zakresie zbrodni hitlerowskich popełnionych zarówno w Polsce, jak i poza granicami, na narodzie polskim, na obywatelach polskich innych narodowości oraz innych państw”. To przejście od czynności śledczych i prokuratorskich do — jednocześnie — naukowych ma ogromną wagę historyczną. Pozwala bowiem w sposób planowy, metodyczny i celowy zbierać, opracowywać, wydawać, a przez to ocalać od zapomnienia — pamięć o niemieckich bestialstwach w czasie wojny, o ogromie bezbronnym, często bezimiennym ofiar. Zielonogórska Okręgowa Komisja, BZH, obejmująca swą działalnością teren województwa zielonogórskiego, gorzowskiego i część legnickiego, pracuje dwutorowo. Prowadzi śledztwa oraz zajmuje się badaniami naukowymi.

Obecnie pracują dwa zespoły naukowo-badawcze, podejmujące problematykę roli i miejsca hitlerowskiego wymiaru sprawiedliwości w systemie władzy okupacyjnej oraz obozów jenieckich na ziemiach polskich. Wśród prac badawczych planuje się zakończenie weryfikacji, rejestru miejsc i faktów zbrodni hitlerowskich 1939—1945 z terenu województwa Zielonej Góry i Gorzowa Wlkp., prowadzenie prac badawczych na temat położenia i losów jeńców z kampanii wrześniowej oraz jeńców i ludności cywilnej z Powstania Warszawskiego, dyskryminacji ludności żydowskiej, położenia robotników przymusowych. Szczególnie ważna jest ostatnia kwestia, z którą wiąże się narastający ostatnio problem uzyskania dla tych ludzi odszkodowań za utratę zdrowia, za trwałe kalectwo. Paradosem jest, iż nie otrzymują oni żadnych wynagrodzeń, rent, emerytur z tego tytułu. Tragiczna jest sytuacja byłych więźniów tzw. wychowawczych hitlerowskich obozów karnych, gestapowskiego środka terroru i zagłady tysięcy Polaków. Przepisy prawne RFN, która jest spadkobierczynią wszelkich zobowiązań III Rzeszy, nie przewidują żadnego uregulowania kwestii odszkodowań dla tych ludzi. Byli więźniowie obozów karnych nie mają dotąd uprawnień kombatanckich mimo, że pobyt w tych obozach nie czyni ich różnił się od pobytu np. w Auschwitz, obozie koncentracyjnym. Jak stwierdzają wybitni znawcy problemu — przetrwanie w obozie pracy wychowawczej, gdzie było 300—400 więźniów, było częstokroć trudniejsze niż w obozie koncentracyjnym, przy 100 tysiącach więźniów. Mam na dzieje, że najbliższy czas zmieni dotychczasowy stan radykalnie, bo jest to problem blisko pół miliona osób.

Niewątpliwie, mimo dużych osiągnięć, w wyniku których właściwie wyznaczone zostały białe plamy dotyczące miejsc i aktów ludobójstwa na Ziemi Lubuskiej, rejestr zbrodni nie został ostatecznie zamknięty, nie wszystkie zbrodnie ujawniono i wszechstronnie zbadano. Życie codziennie przynosi nowe fakty. Naszym zadaniem jest je zbadać, wyjaśnić, utrwalić, pociągnąć do odpowiedzialności winnych.

— Minęły 42 lata od zakończenia II wojny światowej i po raz kolejny, tradycyjnie w miesiącu kwietniu, powracamy do czasu męczeństwa narodu polskiego. Był to również bezpośredni pretekst naszej rozmowy. Jakie widzi Pan sposoby utrwalania pamięci o milionach Polaków — pomordowanych przez hitlerowskich Niemców?

— W całej Europie kwiecień jest miesiącem pamięci narodowej, miesiącem solidarności żołnierzy ruchu oporu i byłych więźniów hitlerowskich obozów. Tegorocznym akcentem obchodów na Ziemi Lubuskiej była zorganizowana 10 kwietnia przez Wojewódzki Komitet Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa oraz Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich — Instytut Pamięci Narodowej w Zielonej Górze, sejsja popularno-naukowa i odsłonięcie tablicy ku czci ofiar — więźniarek hitlerowskiego obozu koncentracyjnego, filii Gross Rosen w Nowej Soli.

W kwietniu szczególnie odzywa się w społeczeństwie pamięć o pomordowanych niewinnych istnieniach ludzkich. Przypominy, przede wszystkim młodemu pokoleniu: w wyniku wojny rozpętanej przez brudny faszyzm oraz okupacji ziem polskich — zginęło 6 milionów 28 tysięcy naszych rodaków, w tym 5 milionów 384 tysiące Polaków poniosło śmierć w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, więzieniach i w masowych egzekucjach. Planowa działalność eksterminacyjna i terror okupanta, których celem była biologiczna zagłada narodu polskiego, daje nam, współczesnym, żyjącym Polakom, moralny obowiązek — w imię prawa i sprawiedliwości — podejmowania inicjatyw zmierzających do ścigania i ukarania hitlerowskich zbrodniarzy, a także na co dzień, z całym pietyzmem — upamiętniania milionów ofiar. Odpowiedzialność ta wzrasta w obliczu faktu, iż blisko połowa z wszystkich 14 tysięcy obozów hitlerowskich koncentracyjnych i innych miejsc zagłady, które w Polsce utworzyła III Rzesza niemiecka, znajdowała się na ziemiach polskich.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała:
MAŁGORZATA
KOWALSKA-MASŁOWSKA

PAMIĘĆ O CZASACH POGARDY



Fot. CZESŁAW LUNIEWICZ

re Drzewice koło Kostrzyna) wymordowano 12 tysięcy jeńców, głównie narodowości radzieckiej, zaś w filii Stalagu III B Fürstenberg w Amittitz przez całą zimę 1939/1940 trzymano żołnierzy polskich w nieogrzewanych namiotach, zmuszając do spania bez okrycia, na toż ścieleń cienkiej warstwie słomy, co było powodem masowych odmrożeń i zgonów. W obozie tym więziono również w 1939 roku zakonników z Niepokalanowa z Ojcem Maksymilianem Kolbe.

W pracach naszej Komisji często korzystamy z materiałów archiwalnych. Niewątpliwie duże znaczenie ma rozpoznanie bazy źródłowej dostępnej w kraju i za granicą. Jednocześnie ważne jest wykorzystanie ekspertów historyków i specjalistów innych dziedzin wiedzy.

— Wojna i jej konsekwencje nie omiły Ziemi Lubuskiej. Jak w świetle historii i powojennych badań naukowych wyglądała sytuacja na tych terenach?

— Już na długo przed działaniami II wojny światowej Ziemia Lubuska, uprzednio wydzielana Polsce i przyłączana do terytorium Rzeszy niemieckiej, była obszarem zaciekłych walk o polską, zachowanie polskich imion, nazwisk, języka, kultury. Na porządku dziennym były więc egzekucje, przesiedlanie, wywożenie patriotów do hitlerowskich miejsc zagłady. Szczególnie eksterminacji poddawano mieszkańców Babimostu, Dąbrowki Wielkopolskiej,

wojennych poniesionych przez Polskę w efekcie polityki eksterminacyjnej Niemiec hitlerowskich. Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytut Pamięci Narodowej ma w swych zasobach archiwalnych ponad 2 tysiące metrów bieżących akt i 10 tysięcy fotografii, mikrofilmów dotyczących faszyzmu, zbrodni hitlerowskich i męczeństwa narodu polskiego. Komisja zgromadziła 3,5 miliona kart osobowych członków i funkcjonariuszy hitlerowskiego aparatu okupacyjnego oraz informacji o treści dokumentów hitlerowskich w różnych archiwach. Wszystko to domaga się pełnego opracowania i wyjaśnienia. Zielonogórskie dokonania są bardzo istotne. Analiza bogatej historiografii regionalnej, obejmującej lata II wojny światowej, a także okres dojścia Hitlera do władzy, świadczy, że niektóre pozycje zaliczyć należy do bardzo cennych i niezbędnych. Myślę o opracowaniach, które dotyczą ludności rodzimej na Ziemi Lubuskiej — o pracach W. Lemieśa, T. Kajana, W. Sautera, W. Korczy, J. Benyskiewicza. Pionierski charakter mają wysiłki W. Lemieśa, ukazujące pracę niewolniczą, T. Sojki obejmującą problematykę kompleksu obozów w nieckich w Zaganiu, moje próby przedstawięcia hitlerowskiego mechanizmu zbrodniczego, pozasądowej działalności policji we wspomnianym już tzw. postępowaniu specjalnym wobec polskich robotników przymusowych. Zastępując na uwagę, a zarazem wstrząsającą są opracowania dotyczące zbrodni hitlerowskiej służby zdrowia w wykony-



Fot. KONRAD K. CZAPLIŃSKI

O handlu w Zielonej Górze ludzie mówią źle. Nie jest to bynajmniej czymś niezwykłym i odosobnionym. Wystarczy poczytać tygodnik „Veto”, by stwierdzić, że krytyka w tej dziedzinie jest w naszym kraju powszechna. Klient coraz częściej śmieje się próbując dochodzić swych praw i chce, by się z nim liczone.

Toteż nie mogła przejść obojętnie niedawna decyzja Wydziału Handlu, Drobnej Wytwórczości i Usług Urzędu Miasta w Zielonej Górze, która za kłóciła ustalony od lat rytm życia mieszkańców sporej części śródmieścia. Chodzi o przemianowanie sklepu spożywczego PSS nr 25 przy ul. Bohaterów Westerplatte 14, na cukiernię „Goplanę”. To drobne z pozoru wydarzenie, stało się kroplą w wypełnionej po brzegi szklance.

Ponieważ mieszkam właśnie w tej części śródmieścia, przyszedł do mnie sąsiad z ulic Bohaterów Westerplatte, Warszawskiego, Szopena, Kazimierza Wielkiego i Alei Niepodległości, oraz pracownicy mieszkający się tam sklepów i biur, długoletni klienci zlikwidowanego sklepu. — Jest pani dziennikarką — mówią — niech pani walczy o ten sklep, w naszym imieniu! Felieton pt. „Kto nie lubi kobiet?” w „Nadodrze” nr 5 z dnia 8-21 marca br., zaadresowany do Wydziału Handlu UM i PSS, pozostał bez echa ze strony adresatów, za to wzbudził zainteresowanie Czytelników. Posypały się gorzkie i krytyczne uwagi oraz znaki zapytania, dotyczące głównie działalności handlowej zielonogórskich władz miejskich.

Sprawczyńnią wielu krytykowanych sytuacji i niepopularnych decyzji — jak np. ta, dotycząca zmiany branży w sklepie PSS nr 25, jest kierowniczka Wydziału Handlu (proszę uprzejmie o darowanie mi skrótu przydługiej nazwy Wydziału) — pani mgr Romualda Grzanka. Jej podpis bowiem sankcjonuje wszelkie otwarcia, zamknięcia i przemiany branżowe sklepów.

Rozmowa z panią kierowniczką nie jest łatwa. Po pierwsze — jest to osoba sympatyczna, energiczna. Po drugie — świeżo przekonana, że jej działania, jak najbardziej zresztą zgodne, jak twierdzi, z kompetencjami, uchwalamy, opiniami i mądrymi radami, a przynajmniej z tym, co jest rozsądne. Wszakże zamiana „Goplany” przy ul. Świerczewskiego na ciastkarnię, a sklep spożywczy przy ul. Bohaterów Westerplatte na „Goplanę”, zamierzana była od dawna przez PSS. Czekano tylko, aż uruchomi się supersam „Hermes” — i wchłonie ten mały sklepik spożywczy, wraz z personelem i klientami — co się stało.

W dniu 15 grudnia 1986 r. sprawa była konsultowana z samorządem mieszkańców. Jest w Wydziale Handlu dokument pn. „Opinia nr 60/86”, z którego wynika, że „po rozpatrzeniu wniosku Wydziału Handlu UM w sprawie przebranzowania sklepu spożywczego przy ul. Bohaterów Westerplatte na sklep winno-cukierniczy, Komitet Osiedlowy nr 3 opiniuje sprawę pozytywnie, pod warunkiem, że stoisko spożywcze w supersamie „Hermes” będzie czynne codziennie od godziny 6.00”. Pieczęć i podpis: „Przewodniczący Komitetu Osiedlowego nr 3 Czesław Dymek”.

Komitet Osiedlowy nr 3 liczy 31 osób, w tym cztery kobiety i zapewne w większości są to klienci zlikwi-

POTYCZKI Z MERKURYM

Halina Ańska

dowanego sklepiku. Ciekawe więc, czy zgoda na cukierki zamiast chleba zapadła jednogłośnie, przy udziale wszystkich członków, czy może w imieniu ich zdecydował sam przewodniczący?

Tak czy owak, teraz pan Dymek razem z samorządem już chyba rozumie, że został wypuszczony w maliny. „Hermes”-superstar otwiera się bowiem nie o 6.00, lecz o 8.00! — Opinię Komitetu Osiedlowego mogą brać pod uwagę, ale nie muszą — mówi mgr Grzanka.

Gdzie więc, zdaniem Wydziału Handlu i dykcji PSS, mieszkający w/w ulic mają robić poranne zakupy, by zdążyć ze śniadaniem przed pójściem do pracy, szkoły, przedszkola?

Zjednoczone myślenie i uczynkiem dwa „mocarstwa”, — Urząd Miasta i PSS, niby Ojciec Chrzestny Vito Corleone, stawiają przed klientem propozycję nie do odrzucenia: chleb, mleko itp. mamy kupować w „nocnym pogotowiu alkoholowym”, czyli osławionym sklepie nr 3 przy ul. Świerczewskiego!

Sklep ten, czynny dotychczas od 21.00 do 6.00, służył głównie wódką w dużym wyborze oraz lichą zagrychą, do jednego i drugiego doliczając marżę. Mąka i kasza spoczywały sobie spokojnie na półkach od remanentu do remanentu, bo nikt o nie w nocy nie pytał. Teraz przed sklepem nr 3 rysują się wspaniałe perspektywy: od 6.00 do 10.00 handel mlekiem od zwykłej, nie wścieklej krowy...

Juz to widzę, jak nad ranem pijackowie ustępują sprzed sklepu, rojąc miejsce zwykłym klientom i jak ekspedientki, licząc nocny utarg, odpowiadają promiennie, że sera nie ma, bo nie dowieźli. Juz to widzę...

Ma swoje tradycje handel? Pewnie ma, słyszy się na ten temat coś niecos z okazji różnych świąt. Niechże więc wolno mieć tradycje również klientom. Ludzie którzy od wielu lat dokonywali zakupów w „swoim” sklepie, czują się teraz pokrzywżeni. Zakupy w „pogotowiu alkoholowym” nie należą do przyjemnych, a w długiej kolejce po koszyk przed stoiskiem spożywczym w „Hermesie” słyzy się takie rzeczy — o handlu, o władzy i rządzie, których nie można powtórzyć. Czym więc interesom posłużyła ta przemiana sklepów? Pytanie pozostaje nadal otwarte.

Panuje jakieś szaleństwo „przebranzowania”? Szalone i karkołomne jest już samo to słowo. Ktoś chce kupić buty, idzie do sklepu przy ul. Sobieskiego i co zastaje? Zamiast półek pełnych obuwia, które zapamiętał, stoją tylko dwa — trzy buty do tego jakieś skarpetki i parę swetrów wypożyczonych z „Mody Polskiej”.

Obraz dopełniają dwie śmiesznie znużone ekspedientki i sztyd: „Gallux”. Mgr Grzanka informuje, że zaplecze tego sklepu nie posiadało odpowiednich warunków „na składowanie obuwia”. Tymczasem klienci domaga się: „Nie składować, nie składować, tylko rzucać na sklep”.

Buty z ul. Sobieskiego powędrowały na placu Lenina, na miejsce zwolnione przez zakład usługowy, któremu — według orzeczenia inspektoratu pracy — brakowało światła. Butom światła nie trzeba, czasem nawet łatwiej je sprzedać po ciemku.

Sklep „Ewa” z babskimi ciuchami i Bóg wie czym jeszcze, osiadł na deptaku w miejscu, do którego do dziś jeszcze trafia czasem ktoś z terenu, chcący kupić szafę albo stół.

Przy ul. Marksa przez długie lata był sklep z męskimi ubraniami, więc

zrobiono tam komis z ubrankami dziecięcymi. Jednakże nie zdążył komis ponownie, bo już go zamieniono na sklep fotograficzny...

Nie można, rzecz jasna, negatywnie oceniać każdej zmiany, przemiany czy zamianę dziejącą się w handlu. Niektóre może są potrzebne i zasadne. Ale klient dostaje oczopłasu, marnuje czas, nerwy i całkiem niepotrzebnie zaczyna rozmawiać. Wie z własnego, prywatnego doświadczenia, że każda przeprowadzka, to ruina, a każdy remont choćby najprostszy, to wielkie koszty. Pyta więc, kto ponosi koszt tych wszystkich szalonych przeprowadzek, „przebranzowań” i „przemodernizowań”, czy przypadkiem nie on sam?

O zawrót głowy przypawia swych klientów Dom Towarowy „Centrum” w Zielonej Górze, gdzie wszystko jest niestałe, co rusz zmieniają się stoiska, z miejsca na miejsce przesuwają się kasy. Na parterze były m.in. artykuły sportowe, potem produkty firm polonijnych, wreszcie meble. Podobno teraz już ma nie być mebli. Czy wreszcie ktoś z przeobrażeń pozostanie dłuży? Czy nie szkoda czasu, trudu i pieniędzy na te ciągłe zmiany?

Jeśli już o zmianach mowa, to, jak ludzie mówią — i potwierdza mgr Grzanka, często zmienia się kierownictwo sklepu „Mody Polskiej”, też ciekawe, dlaczego...

Skutecznie opiera się wszelkim zmianom, wielki i pusty, bo ani w nim towaru ani klientów, sklep pn. „Sportowiec”. Po co i komu służy, trudno zgadnąć.

Fatalnie przedstawia się ta część supersamu „Hermes”, w której urządzona jest sprzedaż odzieży. Temu,

co wisi na wieszakach i smutnie zalega pości, bardzo daleko do rewelacji. Głabiota mająca spełniać funkcje dekoracyjno-reklamowe, woła o pomstę. Całość przypomina raczej sklep wiejski, którego kierowniczką ma być układy z magazynem GS, niż reprezentacyjny sklep w wojewódzkim mieście. Czy nie lepiej upchnąć gazety wszystkie te szmaty i na ich miejsce wprowadzić „Goplanę”? Przecież „Hermes” aż się prosi o do brze zaopatrzone stoisko ze słodyczami! Sklepik spożywczy nr 25 pozostałby w takim przypadku na miejscu — i klienci byłby zadowoleni.

Kolejny temat, to zbytni liberalizm Wydziału Handlu UM w stosunku do prywatnych właścicieli sklepów i kiosków. Przypadnie lato i znów na drzewach pojawią się kartki informujące o urlopach. W ub. roku przez szereg dni zamknięte były równocześnie prawie wszystkie kioski z warzywami. Na jednym, na kartce z napisem „urlop”, ktoś dopisał: „nad Adriatykiem”. Kioskarze na plażach, a klienci z wywieszonymi językami biegają od kiosku do kiosku, z pustą siatką!

Mgr Grzanka przyznaje: — Jest to problem! Prywatne placówki, jak mówi, mają zazwyczaj jednoosobową obsadę. Urlop się należy? Należy. Ale bywa czasem tak, że spośród dwóch kiosków w osiedlu, jeden zamknięty jest z powodu urlopu, a drugi z powodu choroby właściciela. Nawet, gdy się podejrzewa, że choroba jest fikcyjna, zwolnienie lekarskie trudne jest do podważenia.

O przedkładanie fikcyjnych zwolnień podejrzewany bywa także personel sklepów uspołeczniowych. Zdarzyło się kiedyś, że równocześnie za padła na zdrowiu kilkusobowa załoga jednego sklepu — i trzeba było interes zamknąć. Epidemia? Nie. Lecz zwolnienie lekarskie zakwestionować się nie dało...

W ciuciubabkę bawi się z klientami „Ruch”: raz zamknięte, raz otwarte. Niedawno jeszcze o zarobkach kioskarzy krążyły legendy. Dziś są już zapewne nieaktualne, bo — jak mówi mgr Grzanka, w Zielonej Górze sześć kiosków jest nieczynnych z powodu braku sprzedawców. W dzielnicy Chynów nie można urucho mić jednego, istniejącego tam kiosku, gdyż nie znalazł się dotąd nikt,

kto zechciałby w nim pracować choć by tylko na 2-3 godziny.

Od dwóch miesięcy klient odchodzi od zamkniętych drzwi sklepu Centrali Materiałów Budowlanych przy ul. Jądwi. Najpierw wisiała kartka „zamknięte do odwołania”, teraz „remanent”. Co się stało?

Kierowniczka Wydziału Handlu wyjaśnia, że od 17 do 28 lutego br., w sklepie tym trwała inwentaryzacja, która, poza szkodami związanymi z włamaniem — jakie się tam zdarzyło, stwierdziła inne niedobory. Przeprowadzono więc inwentaryzację kontrolną, po czym szefowa sklepu zgłosiła votum nieufności w stosunku do personelu. Teraz CZMB poszukuje nowej kierowniczki. A my, klienci wyrażamy votum nieufności w stosunku do takiego sklepu!

Wśród niespodzianek, jakie klient napotyka, są kartki na zamkniętych drzwiach, informujące o przyjęciu towaru. Parę osób twierdzi, że np. w sklepie „Elmet” przy ul. Świerczewskiego, klient znalazł się wewnątrz tuż po przyjęciu towaru, nie zastając tam nic, poza tym, co było przed przyjęciem towaru. Dotyczy to również sklepu „Polmozyt”. Towar przechodził przez sklep — i wychodził tylnym wyjściem, przy drzwiach od frontu zamkniętych? Tak właśnie mówią niektórzy ludzie...

Cała sieć handlowa w Zielonej Górze liczy 692 punkty, w tym 224 sklepów i kiosków prywatnych oraz 468 sklepów i kiosków uspołeczniowych, czyli państwowych i spółdzielczych. Wszystko to razem przedstawia obraz nienajciekawszy, miejscami smutny, zwłaszcza, gdy dodać jeden istotny szczegół: że przeciętna placówka handlu uspołeczniowego — jak mówi mgr Grzanka — wynosi 20 tysięcy złotych...

O handlu mówiono krytycznie na niedawnym posiedzeniu Rady Miejskiej PRON i postanowiono w najbliższym czasie przedyskutować sposoby poprawienia sytuacji.

Drodzy Czytelnicy! Proszę Was o wypowiedzi na ten temat.

Piszcie, co Wam się w handlu zielonogórskim nie podoba, co należałoby zdaniem Waszym zmienić — i jak zmienić, a co jest godne pochwały i uznania. Po otrzymaniu listów, powrócę do tematu.



PAWEŁ
I GAWEL

Opowieść niniejsza nie posiada humorystycznych akcentów, jak znany wiersz o Pawle i Gawle. Historia ta jest wręcz ponura i ma tylko niektóre cechy wspólne z tamtą wymyśloną przez poetę.

Paweł i Gawel w jednym stali domu... 18 grudnia 1986 roku do RUSW w Z. zgłosił się Paweł N. i wyznał, że kilka godzin wcześniej uderzył młotkiem swojego sublokatora — Gawia M. — z zamiarem pozabawienia go życia.

Paweł N. był człowiekiem spokojnym, nie wadził nikomu, wręcz można by go nazwać życiową niezgulą. W 1983 roku jego żona, z którą miał troje dzieci, postanowiła zamienić mężczyznę na bardziej zaradnego życiowca. Jak postanowiła, tak zrobiła. Zabierając ze sobą tylko podręczny bagaż opuściła wspólne mieszkanie. Niezadowolony z życia Paweł N. był tak dalece posunięty, że nie był w stanie sprawować opieki nad trójką dzieci, dlatego niemal natychmiast po odejściu matki dzieci trafiły do Domu Dziecka w Ł.

Ociepłość umysłowa nie przeszkadzała Pawłowi N. w samotnym życiu — jego potrzeby były minimalne. Taki stan nie przeszkadzał otoczeniu, a i otoczenie nie przeszkadzało Pawłowi N. Ale już w tym samym 83 roku z więzienia wychodzi Gawel M. i zostaje sublokator Pawła. Dla właściciela mieszkania zaczął się trudny okres.

Gawel M. wracał do domu pijany i urządził awanturę, był agresywny. Paweł N. wiele nocy spędził na dworcu PKP. Ale w styczniu 1986 roku do Gawia uśmiechnęło się szczęście — poznał kobietę i ożenił się. Szczęście Gawia było jeszcze większym szczęściem Pawła. Nowożeńcy wyprowadzili się i spokojnie powrócili do domu Pawła N.

Szczęście nie trwało jednak długo. Przeznaczenie i jakieś dziwne przyciąganie ponownie połączyło losy Pawła i Gawia. 1 lipca tego samego roku Gawel spadł ze schodów, doznając poważnych obrażeń głowy. Dłuższy czas przebywał w szpitalu w Z., a później w szpitalu psychiatrycznym w Ciburzu. 21 listopada powraca do Z., ale nie do żony lecz do Pawła N. Dramat zbliża się ku końcowi. Znow awantury, obraźliwe wyzwiska i nocowanie na dworcu. Gawel M. przekraczał wszelkie prawa sublokatora. Paweł zezna później, że był nawet zmuszany do wyuzdanych praktyk seksualnych.

Czara goryczy i upokorzenia przepełniła się 18 grudnia. Paweł N. leżał w łóżku i oglądał program telewizyjny. Około godziny 19-tej przyszedł pijany Gawel. Jak zwykle w takich razach wszczął karczemną awanturę: uderzył w telewizor niszcząc pokrętła, wyzywał Pawła od najgorszych, a następnie wygnął go z domu, sam położył się na wersalce. Paweł N. udał się na dworzec, który od dłuższego czasu był jego drugim miejscem zamieszkania. Około 21.30 powrócił do domu, zapalił światło i usłyszał stek wyzwisk od przebudzonego Gawia. Wtedy Paweł poszedł do kuchni po młotek, podszedł do leżącego na wersalce Gawia i uderzył; z opinii biegłych wynika, że uderzył co najmniej trzy razy. Po tym akcie desperacji zgasił światło, zamknął na klucz drzwi od mieszkania i poszedł do RUSW.

Natychmiast sprowadzona pomoc lekarska spowodowała, że życiu Gawia M. nie obecnie nie zagraża, ale razy zadane młotkiem spowodowały trwałe kalectwo. Na twardej głowie Gawia M. obok starych blizn pojawiły się nowe, a Paweł N. stanął przed sądem karnym w Zielonej Górze. Biegli psychiatrzy orzekli, że Paweł N. cierpi na zespół psychoorganiczny charakteropatyczno-otępienny i w chwili popełnienia czynu miał w znacznym stopniu ograniczoną zdolność rozpoznawania jego znaczenia i pokierowania swym postępowaniem.

O winie Pawła N. rozstrzygnie sąd, ale w świetle faktów i wydarzeń Paweł N. jest raczej ofiarą a nie winowajcą.

ANDRZEJ KOTERSKI

OBOWIĄZKI ŻONY KTÓRA JEST JEDYNĄ MAŁŻONKĄ

Zona cnotliwa spełnia pragnienia męża tak, jak gdyby był on bogiem. Zawsze siada obok niego i wstaje pierwsza. Zimuje się rodziną i domem. Wszystko utrzymuje w największym porządku. Zakłada ogródek wokół domu, gdzie gromadzi wszystko, co jest potrzebne do składania bogom ofiary: co jest potrzebne do składania bogom ofiary: co jest potrzebne do składania bogom ofiary.

Niech okazuje szczególne względy teściowi, teściowej i wszystkim członkom rodziny męża. Unika towarzystwa żebraków, żebrzących mniszek buddyjskich, kobiet upadłych, złodziejek, wrótek i czarownic. Nieczego się nie podejmuje, zanim nie otrzyma na to zgody męża. Kiedy ma pozostać z mężem sam na sam, powinna mieć na sobie ozdoby i przypięte kwiaty, i barwną suknię. Jedną z jej obowiązków jest także niech będzie lekcie i obcisłe.

W razie gdyby spotkały ją jakieś nieprzyjemności z powodu postępowania męża, mimo niezadowolona, nie czyni mu z tego tytułu wyrzutów. Ona o swój ubiór, by zawsze podobać się mężowi. Strzeże jego sekretów, z całym oddaniem pilnuje jego interesów, kiedy on musi udać się w podróż. Nosi na sobie tylko ozdoby oznaczające obrządkową przetrzeźniającą ku czci bogów. Wychodzi z domu jedynie z okazji pogrzebów i wian rodzinnych. Zawsze troszczy się o sprawy swego męża. Kiedy on wraca z podróży, wita go i swym codziennym stoju, by widział jak się bierała podczas jego nieobecności. Przynosi mu jakiś prezent, a także przedmioty, które mogą być potrzebne w ofierze bóstwom.

Tak więc, kończy autor, zarówno kobieta do tych obowiązków, małżonka lub dziewczyna powtarzała, jak też konkubina powinna żyć przykładać, w całkowitym oddaniu dla mężczyzny, z którym jest złączona, czyniąc wszystko dla jego dobra i upodobania. Kobiety, które tak „pują, osiagają Dharma, Arthę i Kamę, zyskują wysokie poważanie i, na ogół, zachowują całą miłość swego męża. (...)

Szacunek kobiet indyjskich wobec mężów. Dams indyjskie są pełne szacunku wobec swych mężów. Nie nazywają męża inaczej niż „swoim panem”, „władcą”, a niekiedy „bogiem”. Podczas kiedy mężczyźni, przeciwnie, zwracają się do nich tonem wyższości. Gdyby zaś mąż przybrał inny ton, zwłaszcza publicznie, żona oburzyłaby się na to, jak na coś niestosownego. Kobieta indyjska przygotowuje posiłek mężowi i podaje go; ale je zawsze po nim i to, co on zostawi.

Nigdy nie towarzyszy mu na przechadzce; w podróży zawsze idzie za nim i to w pewnej odległości, nie mając prawa odezwać się do niego słowem.

Księga praw manu mówi: Kobiety, trzymane od strachu wiernych i oddanych mężczyzn nie są najmniej bezpiecznie, jedynie te są bezpieczne, które dobrowolnie pilnują się same.

Nie zdoła się środkami przymusu utrzymać żonę w karmach. Ale mąż osiągnie to, powierając nie zadanie prowadzenia rachunków, utrzymania czystości, przygotowywania posiłków, dbania o sprzęt gospodarstwa domowego. Wydawanie na białe dzieci, wychowanie ich, zajmowanie się każdą sprawą troskliwie gospodarstwem i podtrzymywanie świętego ognia, takie są obowiązki kobiety zamężnej w Indiach; żadna nie jest od nich wolna.

I dalej: Dniem i nocą kobiety powinny pozostać w zależności od swoich protektorów: kobiety znajdują się pod kuratelą ojca w okresie dzieciństwa, męża — w okresie młodości, syna — w reszcie starości; nigdy nie powinna postępować według swego widzimisię.

Gdyby kobiety nie były pilnowane, sprowadziłyby nieszczęście na obie rodziny.

Księga Manu przypisuje kobietom skłonność do rękawienia się, wysładywania, strojów, rozwiązności, złości i przewrotności.

Uprzedzenia wobec kobiet. Idea szłości kobiet była rozpowszechniona w starożytności; spotykamy się z nią w początkowym okresie Grecji, w micie o Pandorze, opowiedzianym przez Hesjoda (200 lat po Homerze) i jego TEOGONII. Po to, by się zemścić na ludziach, w domostwach których płonął ogień skradziony przez Prometeusza. Dzeus postanowił zebrać na nich plagę. Na jego polecenie Hefajstos epłł z gliny postać niewinnej dziewczyny Atena ryła ją białą tuniką, opasała swoją przepaską, rzuciła na głowę woalkę cudnej roboty, we wlo wpięła kwiaty, a na głowę włożyła złotą koronę, arcydzieło kulawego boga.

Kiedy ten fatalny prezent był gotów, bóg przywołał młodą dziewczynę na zgromadzenie bogów i mężów. Podziwiali tę okrutną pułapkę, odważu której ród śmiertelników się nie wymyśli.

To od niej przyszedł do nas ród kobiecy. To niej pochodzą te zgubne towarzyski mężczyzny, które przywiązują się do jego powodzenia, a e niedzy, jak złośliwie pasyżnicze trutnie, które pszczoły żywią pod osłoną słych rojów. Wzięła pochodzi od tego okrutnego daru.

Jeżeli unikniemy małżeństwa i niebezpieczeństwa z kobietami, w dniach smutnej złości nie mamy nikogo, kto by nas podtrzymał i ducha i pocieszył, a dalecy krewni podzielą między siebie nasz dobytek.

Jeżeli los połączy nas z żoną cnotliwą i dobrą, tedy jeszcze zło miesza się w naszym życiu i obrem. Ale jeżeli każę nam spotkać jakąś kobietę rasy przewrotnej, wówczas żyjemy w goru, mając u sercu wieczne zmartwienie, a czynie nas nie wyleczy.

W PRACACH I DNIACH, innym dziele tego autora, czytamy: Wystrzegaj się bezwstydnego kobiety, by nie usidliła ci serca miłymi słówkami i nie wprowadziła się do twojego domu. Zaufać ko biecie, to zaufać złodziejowi. Nie miej więcej niż jednego syna dla zachowania ojcowizny. Tylko dzięki temu rośnie w domach bogactwo.

Niewątpliwie nie oczekiwaloby się od Hesjoda rady Malthusa, tak aktualnej dzisiaj.

Natomiast Homer tak kazał powiedzieć Telemachowi, podejmującemu gościa, który chwali go za to, że jest synem Odyseusza: Można być pewnym tego, że jest się synem swojej matki.

Uprzedzenia do kobiet spotykamy również u doktorów chrześcijańskich: Femina infirmus — kobieta to pleć słaba, powiada św. Augustyn; ale z powodu innych zalet buddyzm i chrześcijaństwo stawiają słabą pleć na równi z pięcią siłą.

reguły gry

P. E. Lamairesse

(8)

Tymczasem w Indiach potępienie rzucone przez księgę Manu odebrało kobiecie poważanie zarówno u innych jak i u niej samej. Na najcięższy zarzut kobieta indyjska odpowiada: W końcu jestem kobietą.

Kobieta zajmuje daleko lepszą pozycję u hinduistów niż u muzułmanów: w rodzinie indyjskiej jest ona pożyteczniejsza, swobodniejsza i bardziej szanowana. Wszelako ponieważ nie ma wykształcenia ani zalet moralnych, ma się do niej

mianowicie, że mężczyzna powinien uczynić wszystko, by zadowolić kobietę.

Jest to altruistyczna zasada, którą niewątpliwie zawdzięcza się wpływowi buddyzmu — religii zdecydowanie altruistycznej — na poglądy epoki. Stosowanie jej, mające na względzie zwiększenie miłości małżeńskiej (cel szlachetny), a także utrzymanie zdrowia (cel słuszny) można prawie zawsze uzasadnić. Kościół, który zabrania małżeństwa z powodu impotencji, nie broni go osobom bezpłodnym ani starym. Ojciec Gury, TEOLOGIA MORALNA, mówi:

Art. 378. — Małżonkowie są zobowiązani: 1° do wzajemnej miłości; 2° wspólnoty małżeńskiej i

wspólnego zamieszkiwania; 3° alimentacji i do tego, co jest niezbędne do zapewnienia stosownej pozycji; 4° do obowiązku małżeńskiego, kiedy za żądą się tego poważnie i kiedy nie ma powodu, by odmawiać.

Watsjajana nie przewidział nawet możliwości odmowy ze strony żony. Z faktem tym spotykamy się jednak w Europie, co reguluje teologia. Ojciec Gury mówi:



Rys. LESZEK HERMANOWICZ

taki stosunek jak we Francji do dobrej służącej. Często synowie ją lają. Manu nie zaleca żadnych względów wobec matki, podczas gdy Budda pozostawił w tym względzie tysiące zaleceń, które są skrupulatnie przestrzegane do naszych dni.

KSIEGA MANU: Zona, która nie zdradza męża, której myśli, słowa i ciało są czyste, znajduje się po śmierci w tym samym miejscu, gdzie jej mąż.

Kobiety zamężne powinny być otaczane względami i prezentami przez ojca, matkę i braci męża, jeżeli ci chcą liczne potomstwo.

Wszędzie, gdzie kobiety są stanowione, bóstwa są zadowolone, kiedy się ich nie szanuje, czyni bogobojne nie przynosi owoców.

Kiedy kobieta wyróżnia się strojem, również cała rodzina błyszczy; ale jeżeli niczym się nie wyróżnia, rodzina także traci blask.

Wszystkie te przepisy nakazują cielesną wierność, łagodność i dobroć wobec męża, ale nie da ją żadnego prawa kobiecie, nie zapewniają jej wcale uznania ani godności. Jak to łatwo zauważyć na wielu stronach KAMASUTRY, która po zostawia mężom pełnię swobody.

Obowiązki małżeńskie. Autor nie wspomina wcale o obowiązkach małżeńskich. Bez wątpienia uważa, że wchodzi one w skład stosunków płciowych, o których mówi Część IV, a

Sceny miłosne w literaturze pięknej

że być nieobecne przez dłuższy czas bez zgody drugiego lub bez konieczności; gdyż takie zobowiązanie wynika z dotrzymywania obowiązku małżeńskiego. Oto są powody dla dłuższej nieobecności: interes publiczny, stan zdrowia lub zdrowie rodziny, chęć uniknięcia krzywdy ze strony nieprzyjaciół. Ale mąż, który będzie mieszkając przez dłuższy czas gdzie indziej powinien sprowadzić żonę, by zamieszkała razem.

Małżonek, który odmawia obowiązku małżeńskiego, popełnia grzech ciężki, jeżeli istnieje niebezpieczeństwo niepowsięgliwości lub poważnego przynębienia dla drugiego. Nie grzeszy odmawiając, kiedy drugi małżonek żąda nadmierne.

Małżonek nie jest wolny od spełnienia obowiązku, dlatego że obawia się mieć zbyt dużo dzieci, gdyż płodzenie dzieci jest głównym celem małżeństwa, a nie istotną przeszkodą dla samego małżeństwa. (...)

OBOWIĄZKI ŻONY NAJSTARSZEJ W STOSUNKU DO ŻON MŁODSZYCH MĘŻA

Mężczyzna za życia pierwszej żony może pojąć inne z następujących powodów:

Szaleństwo lub zły charakter żony, odraza ze strony męża, bezpłodność, brak potomstwa męskiego, brak wstrzemięźliwości żony.

Kiedy żona jest bezpłodna lub ma tylko córki, powinna sama skłonić męża do wzięcia innej, zapewni jej pozycję lepszą od swojej, uznać ją za siostrę, nie skąpić jej dobrych rad, traktować jej dzieci na równi ze swoimi i podobnie postępować w stosunku do jej służących, przyjaciół i krewnych.

Gdy jest wiele żon, to niech najstarsza z nich sprzymierzy się z tą, która stoi bezpośrednio po niej co do wieku i rangi i niech stara się poróżnić z aktualną faworytą żoną, którą zastąpiła faworyta. Następnie sprzymierzysz się z innymi żonami przeciwko faworycie, niech stanie po stronie opuszczonej i, nie narażając siebie pod żadnym pozorem, niech oskarży faworytę, że jest złośliwa i kłótniwa.

Jeżeli faworyta kłóci się z mężem, pierwsza żona na udając sympatię do niej, podnieca i pogłębia, ile tylko można, niezgodę. Ale jeżeli, mimo wszystkich zabiegów, mąż nadal kocha faworytę, zmień taktykę i stara się ich pogodzić, by sama nie popadła w nienasakę. (...)

KSIEGA MANU IX: Zona kłótniwa powinna być zastąpiona bez zwłoki, żona bezpłodna po siedmiu latach; ta, co rodzi tylko córki — po jedenastu latach.

OBOWIĄZKI NAJMŁODSZEJ ŻONY

Najmłodsza żona niech uważa najstarszą żonę za matkę i bez jej wiedzy niech nie daje nikomu prezentów, nawet własnym rodzicom.

Niech mówi jej o wszystkim i zbliża się do męża jedynie za jej zgodą. Z czegokolwiek by najstarsza żona się jej nie zwierzyła, tego bynajmniej nie rozgłasza i troszczy się o jej dzieci jak o swoje własne.

Kiedy przebywa sama z mężem, niech mu dogadza we wszystkim; nie będzie mu nigdy nic mówić o przykrości, której może doświadczyć z powodu rywalki. Poprzestanie na przyjmowaniu w sekrecie szczególnych objawów jego uczucia i na zapewnieniu go, że żyje tylko dla niego i dla miłości, którą on ją darzy.

Niech nie opowiada nigdy innym żonom czy to pod wpływem uczucia dumy, czy też gniewu, o swojej miłości do męża ani o jego miłości do niej; mąż bowiem nie lubi niedyskrecji na temat intymnego współżycia.

Niech ukrywa, ile tylko można, przed pierwszą żoną swoje starania, by przywiązać do siebie męża. Jeżeli mąż poczuje niechęć do pierwszej żony lub jeżeli ona nie ma dzieci, niech się zainteresuje jej sytuacją i nakłania męża, by dobrze ją traktował, ale sama niech stara się o to, by ją prześcignąć w dobrym postępowaniu.

OBOWIĄZKI WDOWY — DZIEWICY POWTÓRNIE ZAMĘŻNEJ

Ponieważ wdowa-dziewica powtórnie zamężna przed swym drugim zamążpójściem prowadziła swobodniejszy tryb życia i zna lepiej sprawy małżeńskie, wnoszą do domu nowego małżonka więcej doświadczenia w miłości i bardziej światowe zwyczaje. Jeżeli później dojdzie do separacji między nimi, niech nie zatrzymuje prezentów otrzymanych od męża poza tymi, które były przedmiotem wzajemnej wymiany, chyba że on ją odprawi, wó wczas nie mu nie zwraca.

Niech zajmie w domu małżeńskim tę samą pozycję, co kobiety z rodziny męża; lecz powinna górować nad nimi znajomością sześćdziesięciu czterech talentów rozkoszy.

Niech się nie zaprzyjaźnia z innymi żonami, lecz raczej z przyjaciółmi i służbą domową.

Niech również zademonstruje swą wyższość nad innymi żonami, jeżeli idzie o sześćdziesiąt cztery rozkosze.

Niech towarzyszy swemu mężowi w czasie świąt, zgromadzeń, zabaw; niech namówi męża do urządzania świąt i zabaw tego rodzaju.

Niech sama organizuje różnego rodzaju gry i rozrywki.

(CDN)

MARIANNY, ŻAGANNY I SPIĄCY RYCERZE...



Bunt czy pokora?

„W mrocznej komnacie na dębowym
zdyłu odpoczywał książę Bolesław. Ci-
sza była wokół zamku, hałaśliwie zwyk-
le psy teraz pomilkły, jakby rozumiały
utrudzenie swego pana. (...)”

Jeszcze nie podano południowego ja-
da, gdy zadźwięczały łańcuchy zwodzo-
nego mostu, zaszelewały psy, zadudniły
końskie kopyta. Stało się tak nagle,
że książę nie zdążył podejść do okna,
gdy gwałtownie otworzył się drzwi i do
komnaty wpadł zdyszany giermek.

— Przyjechał jakiś zbrojny, mówi,
że z warowni krośnieńskiej. Chce mówi-
ć z nami, panie!”

Tak oto rozpoczyna się jedno z dwu-
dziestu dwóch podań i legend Ziemi
Lubuskiej zamieszczonych w dwóch
(edytorzy zapowiadają następne) zbio-
rach: „Złota dzida Bolesława” i „Ma-
rianna”. Książki niewątpliwie rzucają
się w oczy na księgarskich półkach ze
względów na większy niż zazwyczaj spo-
tykany rozmiar i barwne okładki zna-
komitego ilustratora Jana Marcina
Szancera. Wszystkie utwory zacierpię-
to z tomu „Złota dzida Bolesława” wy-
danego pod redakcją Janusza Koniusza
w 1970 roku. Autorzy, Izabela Koniusz,
Helena Rutkowska i Kazimierz Malic-
ki, sięgnęli do pisanych dzieł Ziemi
Lubuskiej, wydarzeń historycznych, któ-
re zachowały się w różnych źródłach,
oraz do przekładów ustnych, legend ży-
jących w ludzkiej pamięci. Wracają
bohaterskie postaci dziewczyny Marian-
ny, która przepłynęła jezioro, by rato-
wać obrońców świebodzińskiej warow-
ni, Żaganny z rodu Kraka, zakładającej
drewniany gród nad rzeką Bobrem,
spiący, czekający na oswobodzenie
la, rycerze, córki grafów i rau-
briterów, pędzących łupem. Później-

my historię, oczywiście podaną w pew-
nym interesującym momencie, tragicz-
nym lub niezwykłym wydarzeniu w
Sulechowie, Zielonej Górze, Ochli,
Dąbrowie, Babimostcie, Krośnie Odrzań-
skim, Lubiatowie, Międzyrzeczu, Głog-
owie, Kozuchowie, Otyniu. Wyobraźnia
załadnia znajome miejsca, drogi, lasy,
jeziora żywymi, realnymi postaciami,
najczęściej szlachetnymi i pięknymi.
Myślę o bohaterach polskich, bowiem
wszystkie te legendy mają charakte-
rystyczne cechy: słowiańską i pol-
ską bronią, „przed naporem ger-
mańskim”, służące „podtrzymaniu du-
cha narodowego ludu polskiego”. Jest
to więc nie tylko próba stworzenia i
odtworzenia interesujących językowo,
obrazowo dzieł Nadodrza, ale i wnie-
sienie przyczyn do kształtowania patrioty-
cznej świadomości czytelnika, znajomości
najbliższej historii, określenia swego
miejscza i polskości tych ziem.

Można te dwie książki traktować jako
baśni dla dzieci, dorastającej młodzie-
ży — i mądrzy rodzice powinni je swo-
im pociechom kupić, przeczytać, poz-
wolić przeżyć. Można również odebrać
je jako swoistą lubuską kronikę, którą
powinno się znać, tak jak np. zna się
„Kalewałę”.

MALGORZATA
KOWALSKA-MASŁOWSKA

„Złota dzida Bolesława oraz inne poda-
nia i legendy lubuskie”. Wybór z tomu pt. „Złota
dzida Bolesława” pod redakcją Janusza
Koniusza, wyd. 1970 r. Ilustrował Jan Mar-
cin Szancer. Wydawnictwo Poznańskie, Poz-
nań 1980, nakład 100000 egz., 80 zł.
„Marianne oraz inne poda-
nia i legendy lubuskie”. Wybór z tomu pt. „Złota
dzida Bolesława” pod redakcją Janusza
Koniusza, wyd. 1970 r. Ilustrował Jan Mar-
cin Szancer. Wydawnictwo Poznańskie, Poz-
nań 1980, nakład 100000 egz., 80 zł.



Świat żydowskich miasteczek

Dni dawne przybędzie, powróćcie tu
do mnie,
Dni moje minione i lata.
Chcę wszystkie zobaczyć i wszystkie
przypomnieć.
Dzień każdy powitać jak brata”

Te początkowe słowa wiersza nie-
jącego już, żydowskiego poety, Abrah-
ma ma Rajzena, mogłyby stanowić motto
ostatniego spektaklu Państwowego Te-
atru Żydowskiego im. E. R. Kamiń-
skiej w Warszawie — „Świat moich ma-
rzeń”, w adaptacji i reżyserii Szymona
Szurmieja. Jest to bowiem nostalgicz-
ny, choć w prawie musicalowej formie,
powrót wspomnień, poprzez żydow-
skie pieśni, piosenki, specyficzne scenki
rodzajowe, w świat małych żydowskich
miasteczek przedwojennej Polski.

To niecodzienne pr-
dstawienie można
było obejrzeć w końcu lutego w Żarach,
gdzie Teatr gościł na zaproszenie tutej-
szego Towarzystwa Społeczno-Kultural-
nego Żydów. Przypomnijmy, że spektakl
prezentowany był, po premierze w War-
szawie, we wszystkich większych ośro-
dkach w Polsce, a także w Stanach
Zjednoczonych, w Republice Federalnej
 Niemiec. Aktoży niebawem wystąpią
w Izraelu, Francji, Belgii i Holandii.

Inscenizacja skonstruowana jest w
najcieplejszych barwach obrazów Marca
Chagalla. Stąd przepiękne róże, wrzo-
sy, błękity i zielenie kostiumów — wymie-
sane ze sobą, chwilami ostre i agresyw-
ne, a przecież urzekające. I nie wieczer-
nie ma z nastroju wiersza Fefera, gdzie:
„Na stary brzeg rzeczki / Śniegu spływa
fala, / Chylą się chałupy! Tak jak u Cha-
galla”. Niewątpliwie smutek towarzyszą-
cy wspomnieniom rozświetla tęskna
pieśń o mamie: rozpaczliwa opowieść ko-
biety upadłej, żalającej się na nieszcze-
śliwą miłość i opuszczenie; skargi bite-
go przez żonę rabina na smutny los. Do
skonałe prezentuje się młodsza część
zespołu, roztańczona i rozśpiewana w
scenie z omyłkowo wysłatanymi dwie-
ma dziewczynkami, z prośbą Hache o za-
granice przez muzykantów kozackich i
podczas brawurowo wykonanego „Hop-
kiele”.

Jednak popis gry aktorskiej dają Szy-
mon Szurmiej i Juliusz Berger (znany
z kreacji w „Skrypcu na dachu” w Te-
atrze Muzycznym w Gdyni). Gra Szur-

miej aż emanuje liryczną, tęsknotą, wew-
nętrznym wyciszeniem, zaskakaniem
w głosy nieobecne. Wyjątkiem jest z i-
ronią potraktowana postać carskiego po-
licjanta, przechrzty, który przychodzi
do bogatego żydowskiego mieszcza-
nina prosić o rękę jego córki. Postać skrzy-
sł humoru, zaskakuje bogactwem
nastrojów i metamorfóz — od stanu
trzeźwości do wesołego podchmielenia,
od pewności siebie, poprzez niezdedy-
kowanie — do zadowolenia z siebie. Ta
kreacja, łączna z przepięknym słowem
wprowadzającym do spektaklu w języku
polskim (aktorzy grają w języku jidysz),
dostarcza widzom wielu przeżyć. A ogła-
danie duetu Szurmiej-Berger jest pra-
wdziwą uczcą dla teatromana. Juliusz
Berger dysponuje doskonałym, silnym
głosem i nieodpartym urokiem. Nieza-
pomniane są stworzone przez niego po-
stać bogatego chłopca, wspomnianego
już żydowskiego mieszcza-
nina, na ukryty gdzieś przez Napoleona na
cmentarzu skarb, wreszcie — rabina mo-
dlącego się, by miesiąc nowiu był dla
ludzi dobry, zdrowy i szczęśliwy.

Wieleż niż skromne warunki TS-KŻ
w Żarach miały wpływu na jakość
przedstawienia (choć z braku miejsca
nie można było ustawić dekoracji, a w
momentach zbiorowego występu, np. w
finale, zespół ledwo mieścił się na nie-
wielkiej scenie); nie miały również
wpływu na odbiór: „Świat moich ma-
rzeń” przypominał żywiołowo reagują-
cym widzom, iż mija właśnie 150 lat od
powstania żydowskiego ruchu teatral-
nego w Polsce (początki sięgają jeszcze
galicyjskich Brodów), a jednocześnie
spełnił ważną funkcję poznawczą. Poz-
wolił bowiem młodym ludziom, zna-
jącym ów świat przedwojennych żydow-
skich miasteczek już tylko z literatury,
np. z opowiadań I.B. Singera, odkryć
jego ciągle, choć jedynie we wspomnie-
niach, pulsujące życie: barwy, rozmach,
zmienność nastrojów, ironię.

Cytowany już A. Rajzen na próżno
marzył, by szczęście do serca przyciągnąć
— odległe i zatarte wspomnienia nie
chciały już powrócić. Temu pesymisty-
cznemu niespełnieniu przeciwstawia
się zwycięsko liryczno-radosny „Świat
moich marzeń” Szymona Szurmieja.

MALGORZATA
KOWALSKA-MASŁOWSKA



Fot. KONRAD K. CZAPLIŃSKI



WIESŁAW MÜLDNER- NIECKOWSKI

Pośród pierwszych, którzy w 1945 roku przybyli na
środkowe Nadodrza, było wielu artystów plastyków. W
Sulejowie zamieszkał Stefan Brune, w Lubsku — Włod-
zimierz Trofimow, w Gorzowie — Jan Korcz i Ziem-
owit Szuman, w Zielonej Górze — Wacław Krajewski,
Juliusz Majewski, Jan Nowicki, Wiesław Müldner-Nie-
ckowski, Stefan Stocki i Wanda Sokolowska. Niektórzy,
na przykład Z. Szuman czy W. Müldner-Nieckowski,
opuszcili swoje nowe miejsca, inni (S. Stocki, J. Majew-
ski) pozostali, współtworząc potem zielonogórskie śro-
dowisko plastyczne.

W marcu br. Muzeum Ziemi Lubuskiej przypomniało
artystyczny dorobek Wiesława Müldnera-Nieckowskiego,
który, choć mieszkał w Warszawie, Zieloną Górę zawa-
ższe traktował jako swój drugi dom. Wielokrotnie wracał
tu, brał udział w imprezach „zielenogórskich”, wystawach,
przekazywał swoje prace do zielonogórskiej kolekcji mu-
zealnej. W ten sposób Muzeum Ziemi Lubuskiej stało
się właścicielem największego w kraju zbioru dzieł tego
artysty. Obecnie w posiadaniu Muzeum znajduje się 167
medali, 195 rysunków, 3 obrazy olejne, rzeźba i plas-
korzeźba W. Müldnera-Nieckowskiego. Niewielką część
spośród nich pokazano na wspomnianej wystawie. Uwagę
zwiedzających zwracają obrazy olejne — „Zaulek zielono-
górski I” i „Zaulek zielonogórski II”, oba nagrodzone na
II Wystawie Artystów Plastyków Ziemi Lubuskiej w
1948 r. Szkoda, że organizatorzy wystawy nie pokazali
innych prac tego artysty, szczególnie tych, które były
prezentowane podczas I Wystawy Plastyków Ziemi Lu-
buskiej na przełomie lat 1947/48 r. w Gorzowie: myślę
o „Autoportrecie”, „Martwej naturze”, „Widoku z okna
w Zielonej Górze”, „Portrecie Zony”.

Ekspozycja została wzbogacona o wiele rysunków, czę-
sto będących impresjami z podróży. W. Müldner-Nie-
ckowski dużo jeździł po świecie, zawsze przywoząc do
kraju serie prac. Największą ozdobą zielonogórskiej eks-
pozycji są medale. Pokazano zaledwie 70, spośród 167
znajdujących się w zbiorach zielonogórskiego muzeum.
Lech Grabowski twierdzi, że medaliarstwem M. Müld-
nera-Nieckowskiego zainteresował się stosunkowo późno,
bo dopiero w roku 1951. Dodaje: „Dostatecznie jednak wcześ-
niej, aby dojść nie tylko do imponującej liczby wykona-
nych prac, ale i do wielkiej swobody w operowaniu
tworzywem, wynikającej z pełnego opanowania tajemnic
warsztatu tej trudnej a jednocześnie specyficznej dziedzi-

Istotnym elementem układu społecz-
nego jest homeostat. Zapewnia on o-
kreślonemu układowi pozostawanie ze
swoim otoczeniem w stanie dynamicznej
równowagi mimo zmieniających się
warunków otoczenia. Aby utrzymać
równowagę z otoczeniem, jeden z ele-
mentów (organizmu ludzkiego, spo-
łeczności) musi posiadać takie właści-
wości, które sprawiają zbliżanie się do
wartości maksymalnej lub jałowej mo-
cy.

W utrwalonych w rozwoju cywiliza-
cji wzorach utrzymywania przez ukła-
dy społeczne homeostazy, zauważyć
można, że preferowano w nich wyształ-
cenie się najbardziej funkcjonalnych
dla układów określonych wzorców os-
bowości. Rzadko jednak preferowane
były przez układ podstawy ekstremalne.
Każdy bowiem układ społeczny jako
całość dąży do wytworzenia optymal-
nego typu społecznej świadomości.

Jeżeli układ społeczny działa skutec-
nie, to stopień jego podatności na zmianę
jest — w pewnym zakresie — minimalny. Powiada
Cetwiński, że „Dla każdego układu spo-
łecznego najbardziej niebezpieczna jest
zarówno całkowita bierność wchodzą-
cych w jego skład elementów, jak i
dążenie ich do jego zniszczenia (...). Na-
gromadzenie stresów i frustracji powo-
duje wyzwolenie procesów kumulowa-
nia się napięć społecznych”. One to z
kolei utrudniają społeczne procesy sa-
moregulacji i stabilności systemu.

Kilka razy w okresie PRL grzebił-
my szanse powrotu do korelacyjnego
modelu homeostazy (1956, 1970, 1980). A
przecież model korelacyjny zakłada prio-
rytet wartości związanych z prawdą
oraz wartości ideowo-moralnych. Każda
więc zapałała do obce ciało w społecznej
homeostazie. Wytwarza „homeostat pod-
ziemny”, konkurencyjny w stosunku do
oficjalnego. Układ żyje wówczas w sy-
tuacji ciągłej akcji i reakcji. Deformu-
je się.

Odbudowa oficjalnego homeostatu ja-
wi się więc w polskich warunkach ja-
ko pilna konieczność. Nasze bowiem
doświadczenia narodowe nauczyły nas
wiele. Silna władza, władza z autory-
tetem, sprawny system kierowania i za-
rządzania, dyscyplina i wysoka wydaj-
ność pracy — oto nasze na dziś naro-
dowe atuty. Co więcej zbyt często by-
liśmy ze sobą skłębieni — stąd idea po-
rozumienia narodowego, to nie głos wo-
lającego na puszczy, ale potrzeba chwili.

Oto garść pobieżnych z konieczności
przemysłów na kanwie książki Cetwiń-
skiego. Bunt i pokora również mają
swoje granice, których przekroczyć nie
można. Jakże wymownie brzmi więc
opinia autora skierowana do czytelnika:
„Dokonaj chłodnej kalkulacji. Po-
licz wszystkie aktywa i pasywa (...).
Nie możesz przecież traktować swoich
działań wyłącznie jako demonstracji
tylko siebie samego”. Nic dodać, ani
ująć zważywszy, iż społeczeństwo to pul-
sujący obieg jednostkowych działań,
dążeń, i aspiracji.

WIESŁAW HŁADKIEWICZ

Olgierd Cetwiński: Między buntem a pokorą. Warszawa 1986. Stron 325. Cena 260 zł.

